Rok X. We Lwowie dnia 17. kwietnia 1902. Nr. 16.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a socyalna kwestya.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy, co patrzą rozumnie i zimno na świat i panujące na nim dzisiaj smutne stosunki, przychodzą koniecznie do tego przekonania, że propagatorowie socyalnego przewrotu cały rozpęd swojego napadu kierują szczególnie przeciw religii katolickiej, przeciw Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu. Prawda, widać, kole ich w oczy! Kościół katolicki i jego duchowieństwo stoi im na zawadzie w przeprowadzeniu ich zbrodniczych i dla całego społeczeństwa zgubnych planów.

Pomimo to nie brak ludzi nawet wpośród rzekomo wielkich mężów stanu, którzy uważają za coś zdumiewającego, jeżeli już nie całkiem błędnego, że duchowieństwo i dobrzy katolicy odważają się myśleć o otwartej obronie swojej rereligii i na publicznych arenach gorliwych i praktykujących katolików nazywają katolikami skrajnymi lub radykałami. — Skoro który odważniejszy z pośród kleru, jako powołany w każdym razie obrońca Kościoła, wystąpi publicznie na jakowemś zgromadzeniu lub na zebraniu stowarzyszenia z rozprawą o socyalnej kwestyi, natychmiast wypowiadają z patosem, jakby nieomylni augurowie, że to wszystko, co ów księżyna tam prawi, może nie jest bez słusznej podstawy, ale co on ma tu w publicznym lokalu głos zabierać; dla niego Kościół i zakrystya, niechaj tam pilnuje swojej sprawy. Jeżeli zaś który z kleru, bogatszy w doświadczenie, za temat swojej nauki lub kazania w kościele obierze znowu kwestyę socyalną, ażeby wypowiedzieć zdanie Kościoła w tej sprawie, na poczekaniu obracają, jak to mówią: »koła ogonem« i głoszą, że może to i prawda, co on tam gada, ale sprawa ta nie kwalifikuje się na ambonę, ją należy omawiać na zebraniach stowarzyszeń i na publicznych zgromadzeniach. Nieraz spotka go także zarzut, że to »ksiądz socyalista«, demokrata, którego należy się bać bardziej, aniżeli zwykłego świeckiego socyalisty.

Z przekonaniami tego rodzaju można się spotkać, niestety, i w gronie naszego stanu, a wielu z kleru, wychowanych na dawnych ś. p. zasadach, zapoznawszy swoją właściwą misyę, usuwa się z garstką wiernych, których liczba coraz bardziej maleje, do wnętrza kościoła, ażeby siebie i swoich wiernych uchronić przed ogólną zarazą socyalizmu. Oni umieją jedynie ubolewać nad szerzeniem się zasad socyalno-demokratycznych i cofać się ustawicznie przed napierającym nieprzyjacielem, bo do walki z nim nie są należycie przygotowani.

Prawda, że nie jest zadaniem duchowieństwa stawiać nowe programy socyalne i narzucać się na przewodnika przygnębionemu nędzą ludowi. Jego powołanie nakazuje mu wskazywać wszystkim ludziom ideały wyższe ponad to wszystko, co ziemskie i znikome. Jednak jego jest obowiązkiem mieć zawsze serce dla ludu w jego potrzebie i umieć okazać mu współczucie w jego niedoli, zwłaszcza, że kler przeważnie z ludu pochodzi, że tam wpośród ludu jego rodzice, bracia i krewni, którzy cierpią także, przygnieceni ogólną dzisiaj potrzebą. — Dziwne to i niezrozumiałe, dlaczego powszechne panuje u ludu mniemanie, że Kościół stoi zawsze po stronie tych, co dzierżą władzę i rządzą; dlaczego ten lud swoje duchowieństwo, które przecież z pośród niego wyszło, stawia zawsze w jednym szeregu z panami i zamiast otaczać je szacunkiem i miłością, boi się go, podejrzywając zarazem, że trzyma zawsze z możnymi tego świata?

Każdy pojmuje dobrze, że obowiązkiem jest kleru przypominać ludowi bez przerwy, iż dobra ziemskie nie są ostatnim i jedynym celem jego życia na ziemi, ale równocześnie nikt nie ośmieli się twierdzić, że lud w przeważnej liczbie jedynie cierpką drogą krzyża ma kroczyć, że to nie po chrześcijańsku, chwytać się dozwolonych środków w celu polepszenia swojego bytu na ziemi. I w tych miejscowościach, gdzie kler styka się bezpośrednio z klasą robotników, musi koniecznie myśleć o poprawie ich losu, inaczej nie byłoby tam dla niego racyi bytu. Kler tamtejszy musi przeto studyować kwestyę socyalną, jeżeli chce skutecznie pastoryzować i bronić swoje owieczki przed wilkami drapieżnymi, które wdzierają się ze wszystkich stron do owczarni, ażeby kraść, zabijać i burzyć. Wszakże wszystkim wiadomo, że propaganda socyalistyczna nie zaniedbuje niczego, ażeby tylko w szerokie koła pracującego ludu wnieść obojętność religijną, a z nią i zasady ateistyczne. Wprawdzie nie zawsze wypo-

wiada to otwarcie, gdyż wie dokładnie, że lud zarazby ją odrzucił i dlatego głosi tylko, że religia jest »rzeczą prywatną« każdego. Jednak ich książki, broszury i ich czyny uczą całkiem przeciwnie. Bo jeżeli religia jest sprawą prywatną każdego, dlaczego z taką otwartością stają w obronie ateizmu?! Dlaczego u nich owa infernalna nienawiść ku chrystyanizmowi, z czem się nawet wcale nie kryją?! Socyalizm pała największą nienawiścią ku religii katolickiej, bo ona potępia materyalizm, który jest podstawą socyalizmu, bo ona staje w obronie prywatnej własności, w obronie rodziny, jej świętości i nierozerwalności, bo ona potępia rewolucyę, którą socyalizm pragnie uprawnić, ażeby przy jej pomocy swoje zbrodnicze cele osiągnąć. Bebel, głośny dowódca niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej wyrzekł otwarcie, że socyalizm i chrystyanizm są jakby ogień i woda, które nawzajem muszą się zwalczać. Na posiedzeniu niemieckiego parlamentu 3. grudnia 1881 wypowiedział on owe pamiętne słowa: »Na polu politycznem dążymy do republiki, na polu ekonomicznem do komunizmu, a na polu tak zwanem religijnem do ateizmu«. Religia nie jest przeto dla nich »rzeczą prywatną«, ale ich najbardziej znienawidzonym wrogiem, któremu wypowiedzieli wojnę na noże, a jeżeli kiedy powtarzają powyższy frazes, czynią to jedynie w tym celu, jak powiedział Liebknecht, drugi z rzędu przewódca niemieckich socyalistów, »ponieważ ten oddaje im wielkie usługi w ich propagandzie i popełniliby wielkie głupstwo, gdyby inaczej głosili«.

Kiedy znowu zarzucano Beblowi, że on i jego partya są propagatorami ateizmu, który jest wrogiem nieubłaganym obecnego chrześcijańskiego ustroju społecznego, otwarcie wystąpił z następującą odpowiedzią: »Czy ateizm jest może naszym wynalazkiem? Czy socyalni demokraci powołali go do życia i przez swoje książki po świecie rozszerzyli? Wszystkie dzieła filozofów, propagujących zasady ateistyczne, jak Schopenhauer, Strauss, które w krótkim przeciągu czasu w kilku wychodzą nakładach, dla kogo są pisane? czy nie dla klasy ludzi bogatych? Socyaliści z pewnością i jednej setki tych dzieł nie rozkupią«. — Smutne to bardzo, ale wielka prawda! Warstwy wyższe, które obecnie drżą przed socyalną demokracyą, przyczyniły się wiele do jej rozszerzenia, a to przez to, że popierały ateizm i przykładem swoim sprowadziły niższe sfery na drogę otwartej bezbożności. Dzisiaj socyaliści wszystkie zarzuty przeciw religii, zawarte w dziełach filozoficznych różnych odcieni, rzucają dalej za pośrednictwem broszur w szerokie masy ludu, przedstawiając je jako wielkie rezultaty nauki i wiedzy, przemilczając przytem z rozmysłu i ignorując całkowicie dowody chrześcijańskiej apologetyki.

Czyż więc nie jest świętym obowiązkiem duchowieństwa stanąć w obronie zagrożonej wiary i wszędzie w swoich przemówieniach i kazaniach uwzględniać przedewszystkiem temata apologetyczne i nie pomijać nigdy piekącej dzisiaj kwestyi socyalnej?! Inaczej spotka nas słuszny zarzut, żeśmy nie dorośli do zadania, jakie Bóg i społeczeństwo na nas wkłada.

Społeczeństwo ludzkie przechodzi obecnie fazę przejściową. Nowy ekonomiczny ustrój w niem się wytwarza. Ciężki ale chlubny bardzo obowiązek wzywa całe duchowieństwo, ażeby wystąpiło publicznie na pole walki, rzucało pilnie i gorliwie ziarno nauki Bożej, głosiło chrześcijańskie zasady etyki i na nich umacniało fundamenta nowej społecznej budowy.

Wprawdzie rządy i władze państw są tego zdania, że »widmo socyalnej kwestyi« da się także usunąć zapomocą nowych ustaw socyalnych i dlatego naglą do podobnych uchwał. Ale ten, na paragrafach ustawy polegający, egzorcyzm nie wiele sprawie pomoże. W walce o zasady i idee paragrafy represyjne nic trwałego wytworzyć nie zdołają. Jedynie wyższe i prawdziwie umoralniające idee, a szczególnie zasady sprawiedliwości i miłości mogą tu skutecznie wkroczyć do walki i pewne odnieść zwycięstwo. One w połączeniu z duchem poświęcenia się dla sprawy mogą jeszcze uratować chrześcijańską kulturę tylu wieków i dopomódz ludzkości do ukształtowania nowego ustroju społecznego zapomocą sprawiedliwej reformy, a z pominięciem rewolucyi, do której dążą socyalni demokraci. Kto zaś inny, jeżeli nie duchowieństwo, ma głosić światu owe wzniosłe zasady sprawiedliwości i moralności a następnie wpajać je w serca ludzkie?! Kto inny, jeżeli nie duchowieństwo, ma gruntować moralne filary prawdziwie kulturnego postępu?! Już ten wzgląd nakazuje duchowieństwu potępić destrukcyjne zasady socyalizmu i zwalczać je bronią duchową, jaką do dyspozycyi posiada. I socyaliści wiedzą o tem dobrze, że duchowieństwo katolickie jest najniebezpieczniejszym dla nich nieprzyjacielem, dlatego też nie szczędzą żadnych wysiłków, nie cofają się przed żadnem oszczerstwem ani bluźnierstwem, ażeby tego swojego nieprzyjaciela poniżać wobec ludu i zwalczać na każdym kroku. Czy to nie widoczny dowód, że duchowieństwo powinno kwestyę socyalną dokładnie poznać, nietylko jej filozoficzne podstawy, ale także jej ekonomiczno-społeczne teorye należycie zrozumieć a następnie rozwinąć całą energię w pracy dodatniej dla dobra ludzkości i tem samem pokazać wszystkim a przedewszystkiem samym socyalistom, ze ich cele i cała w ogóle ich sprawa nie jest dla nas *terra ignota*.

W społeczeństwie ludzkiem dzisiejszych czasów zapanowało jakoweś wielkie zamięszanie pojęć. Fundamentalne prawdy, na których polega wspólne pożycie, jakoteż cały ekonomiczny ruch w pośród ludzi, zostały naruszone a nawet przekręcone, tak, iż zdawaćby się mogło, że najlepsze nawet jednostki utraciły całkiem pojęcie prawdy i sprawiedliwości. Tymczasem pociąg ku poznaniu prawdy nigdy nie da się w człowieku zupełnie przytłumić. Ale skoro nikt nie wskaże mu prawdy, czy co potem dziwnego, że on tej prawdy nie zna! A kto ma mu ją przypominać, jeżeli znowu nie duchowieństwo?! Wszakżeż to nasz najświętszy obowiązek, stare, nigdy niezmienne a dzisiaj, niestety, zapomniane i zapoznane prawdy Boże, na których polega cały porządek tu na ziemi, w pamięci ludzi zawsze odświeżać i to z tem większą gorliwością, im więcej ludzie je lekceważą i przekraczają. Równocześnie obowiązkiem jest naszym uczyć i wykazywać bez przerwy, że obecna socyalna nędza jest koniecznem następstwem zapoznania owych przez Stwórcę nam danych fundamentalnych podstaw ludzkiego społeczeństwa. Kler, który dzięki miłosierdziu Boga ma lepszą sposobność poznać dokładnie prawdy odwieczne, jest owym przez Boga powołanym lekarzem dla chorego dzisiaj społeczeństwa. A w jaki sposób uwolnimy się od wielkiej wobec Boga odpowiedzialności, jeżeli będziemy się zamykać i usuwać właśnie teraz, kiedy chory sam wzywa nas do siebie i błaga o pomoc i ratunek?! Nie da się zaprzeczyć, że trudne to bardzo zadanie i wymaga wiele ofiar i poświęcenia, ale właśnie dlatego z całą gorliwością powinniśmy badać dokładnie ową chorobę a następnie, ufni w pomoc Boga, z całą sumiennością rozpocząć pracę nad jej leczeniem.

Dzisiaj oczy wszystkich zwrócone na rządy i władze państwowe, od nich oczekują wszyscy wydatnej pomocy w celu załatwienia piekącej kwestyi socyalnej. I nowoczesne państwo zdradza nieraz skłonności prawdziwego absolutyzmu, chciałoby wszystkie sprawy pod swoją wyłącznie zagarnąć władzę, wszystkie prawa dla siebie rezerwować, nawet Kościół pragnęłoby swojej poddać władzy i uczynić go uległym swojej woli i skinieniu. I niektórzy, tak zwani mężowie stanu, dzierżąc chwilowo najwyższą władzę w państwie, są tego mniemania, że wszyscy i wszystko w państwie, także i Kościół, jedynie od ich woli ma zależeć. Inni znowu, tak zwani zwolennicy państwowego socyalizmu, wszystkie obowiązki, więc także i obowiązek załatwienia kwestyi socyalnej jedynie na państwo wkładają. I oby tylko państwo chciało i umiało spełnić dokładnie to, co w jego jest mocy, oby umiało swój obowiązek wypełnić!

Jednak doświadczenie lat ostatnich przekonuje nas dosadnie, że przy pomocy policyi i ustaw państwowych nie można rozwiązać dzisiejszej socyalnej kwestyi, gdyż ona jest nietylko sprawą żołądka i porządku, podlegającego paragrafom policyjnej ustawy, ale zarazem sprawą, opierającą się o odwieczne zasady prawdy, sprawiedliwości i moralności. Dlatego też władza świecka sama, bez władzy duchownej, nigdy nie potrafi jej załatwić, gdyż dopiero władza duchowna na podstawie wyższego posłannictwa ogłasza i wpaja w serca ludzkie zasady miłości i sprawiedliwości i nakazuje je jako cnoty wykonywać. Wprawdzie często zdarza się słyszeć zdanie, że prawdziwa moralność możliwą jest i bez religii, bez Kościoła. Jednak każdy, kto zna bliżej naturę człowieka i jego życie, nie potrzebuje na to dowodu, że poddany i uciśniony, jeżeli mu brak wiary, nigdy nie będzie umiał zgodzić się z swoim losem, możny znowu i bogaty, bez zasad wiary, nigdy nie spełni należycie obowiązku miłości względem swoich poddanych, względem ubogich i nędzarzy.

Chociażby przeto dążono do poniżenia duchowieństwa i chciano je uczynić, jak wyraził się sławny socyolog Vogelsang, »czarnym żandarmem« na usługach biurokracyi, wynagradzanym za swoją usłużność państwowymi przywilejami i orderami, każdy, co liczy się z faktycznymi stosunkami i szczerze pragnie pomyślnego rozwiązania socyalnej kwestyi na drodze sprawiedliwej reformy, musi koniecznie uznać, że bez harmonijnej zgody między państwem i społeczeństwem z jednej strony a religią i Kościołem z drugiej strony nie można spodziewać się usunięcia owej strasznej choroby społecznej. A czyż stąd nie wynika znowu, że duchowieństwo musi koniecznie zająć się socyalną kwestyą, jeżeli pragnie przyczynić się do jej rozwiązania, a tem samem spełnić swój obowiązek względem społeczeństwa?!

I przeważna część duchowieństwa zrozumiała swój obowiązek i swoje zadanie pracowania na polu socyalno-społecznem i dokłada już starania, ażeby dzisiejszego ducha czasu dokładnie poznać. W krajach niemieckich powstały nawet osobne szkoły, w których ekonomia polityczna i kwestya socyalna ex professo i fachowo bywa traktowana. Praktyczne kursa socyalne odbywają się tam regularnie każdego roku, zawsze w innej prowincyi, ażeby cały ogół zapoznać także z tą ważną i doniosłą sprawą.

W naszym kraju powstał również przed kilkoma laty ruch korzystny w tym kierunku, urządzono także praktyczne kursa socyalne, jeden w Krakowie, a drugi we Lwowie. — Szkoda tylko wielka, że na tem poprzestano i że tego rodzaju kursom, według ogłoszonej obietnicy, nie nadano stałego prawa obywatelstwa. Ale chciejmy mieć nadzieję, że znajdą się jeszcze ludzie dobrej woli, którzy zechcą ożywić je czemprędzej i wszystkie najlepsze siły połączyć w tym celu, ażeby dalej pracować nad rozwiązaniem tej zawiłej bardzo kwestyi.

Duchowieństwo powinno korzystać ze sposobności i stanąć na czele tej żmudnej pracy, ażeby przez to pokazać całemu światu, jak wielką siłę prawdy Bożej posiada nasz Kościół katolicki. I Kościołowi przypadnie w końcu ostateczne rozwiązanie kwestyi socyalnej.

Wielu z nas zadaje sobie nieraz pytanie, dlaczego to w obecnych czasach lud nasz bierze tak wielki udział w ruchu politycznym? Otóż on czyni to przeważnie dlatego, że spodziewa się w ten sposób polepszyć swoją ciężką dolę. Dotąd wierzy on jeszcze swoim rzekomym przewódcom, którzy obiecują mu złote góry i sądzi, że przez wprowadzenie nowego ustroju państwowego uda mu się wyzwolić z tej nędzy, pod jaką się już ugina. Lecz skoro się z czasem przekona, że wszyscy jego dotychczasowi przewódcy mają na oku swoje własne osobiste cele, a jego tylko uwodzą i oszukają; skoro zrozumie, że wolność zgromadzenia i swobodnego rozprawiania nie da mu ani kawałka chleba, nie przyniesie mu pomocy ani w nieszczęściu, ani w chorobie, natenczas odtrąci ich z pogardą i wyciągnie rękę o pomoc i ratunek do Kościoła Chrystusowego. Kościół ten bowiem idąc za przykładem swojego Mistrza nietylko powtarza *„misereor super turbam"*, ale dokłada zarazem wszelkich starań, ażeby biedakom i potrzebującym spieszyć z pomocą w każdej niedoli życia. I naprawdę nie ma takiej niedoli ludzkiej, na którąby Kościół nie miał lekarstwa i czynnie go nie aplikował przez różnego rodzaju stowarzyszenia, na niwie jego wyrosłe i z całą troskliwością wypielęgnowane.

Pracujmy zatem z wytężoną gorliwością, ażeby nasze katolickie stowarzyszenia co do liczby podwoić, jeżeli nie potroić, a w każdym razie, ażeby w naszem gronie i w naszych stowarzyszeniach odnowić i wzmocnić ducha chrześcijańskiej uczynnej miłości. Bo, jak mówi »biskup socyalny« Ketteler, »skoro się okaże, że u nas katolików jest ojczyzna miłości, ojczyzna tej czynnej chrześcijańskiej pomocy w nędzy naszych biednych współbraci, natenczas i prawda naszej wiary koniecznie uznaną być musi. Nikt bowiem nie będzie mógł sprzeciwić się naszej wierze, skoro do nas będzie można zastosować to, co poganie mówili o pierwszych chrześcijanach: »Patrzcie, jak oni nawzajem się miłują i są gotowi wszystko jeden dla drugiego poświęcić«. — Pokażmy, że dawny duch Jezusa Chrystusa żyje wpośród nas i w dniach dzisiejszych«. — Wtenczas całe społeczeństwo powtarzać będzie o chrystyanizmie owe słowa, które św. Piotr wyrzekł o Chrystusie: *„Pertransiit benefaciendo et sanando«*. (C. d. n.).

Prądy polityczne XIX. wieku a Kościół.

(Ciąg dalszy).

Encyklika »o demokracyi chrześcijańskiej« udzieliła najwyższej aprobaty usiłowaniom, podjętym przez wielu katolików, w duchu miłości, równości, braterstwa i wezwała tych, którzy nie pozbyli się jeszcze błędów arystokracyi i tych,

których powstrzymuje od współdziałania skąpstwo i samolubstwo, tych wszystkich wezwała encyklika do ofiar i poświęceń dla dobra maluczkich i najbardziej potrzebujących pomocy, dodając jednak wyraźnie, że niema tu wcale mowy o tendencyach demokracyi politycznej. Jeżeli gdzie, to z pewnością i w tym wypadku okazał się Ojciec św. nieomylnym nauczycielem narodów. Nie wdaje On się wcale w rozstrzyganie kwestyi politycznych, nie mówi, jaka forma rządu jest najlepszą i jakby należało zmienić istniejące dzisiaj ustawy; te bowiem kwestye nie należą do zakresu nieomylności. On uczy tylko, że »przepisy prawa przyrodzonego i Ewangelii mogą pogodzić się z każdą formą rządu, byle ona nie sprzeciwiała się uczciwości i sprawiedliwości« — i że obywatele wszystkich państw są obowiązani wspierać proletaryat w myśl przepisów prawa przyrodzonego i Ewangelii. Tak samo nie odpowiedział Leon XIII. w encyklice, poprzednio wydanej »o losie robotników« (»Rerum novarum«) na liczne nasuwające się tu pytania: jakim sposobem mają być urzeczywistnione żądania robotników (o ile są słuszne), jakie środki ustawodawcze będą tu potrzebne, jak można pogodzić w różnych gałęziach przemysłu interes fabrykanta z interesem robotnika, o ile czas pracy dziennej powinien być skrócony i t. p. Na te pytania niech odpowiadają ekonomiści i prawodawcy na podstawie badań naukowych i doświadczenia. Papież stwierdza tylko, że robotnicy mają prawo do opieki ze strony państwa, że ich nie wolno wyzyskiwać, że oni są »oddani bez obrony na pastwę nieludzkich panów i współzawodników, niepohamowanych w chciwości«, że »nieskończonej liczbie proletaryuszów garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze«, że jednak każdy robotnik powinien zarabiać tyle, aby mógł nie tylko wyżywić siebie i rodzinę swoją, ale coś zaoszczędzić i dzieci dobrze wychować. Oto jest cel, do którego społeczeństwo ma dążyć — oto jest orzeczenie, potępiające poglądy prawodawców i ekonomistów ze szkoły liberalnej, którzy pozwalają fabrykantom i innym przedsiębiorcom kierować się wyłącznie względem na własną korzyść materyalną, wymierzać robotnikom płace ile możności najniższe i nie troszczyć się o nich, gdy zachorują lub staną się z innych powodów niezdolnymi do pracy. Gdyby więc socyaliści nie byli zaślepieni nienawiścią przeciw Kościołowi, gdyby pragnęli szczerze dobra robotników, musieliby przyznać, że Papież zrobił, co mógł, dla poparcia ich sprawy i że głos jego wywarł wpływ stanowczy na politykę socyalną doby ostatniej.

W ogóle jest faktem podziwienia godnym i świadczącym o nadprzyrodzonej mocy Kościoła, że wszystkie zamachy na jego byt i prawa, dokonane w wieku 19-tym, że wszystkie usiłowania, zmierzające do pozbawienia go wszelkiego wpływu na ludzkość, rozbiły się znowu, równie jak w wiekach dawniejszych, o skałę Piotrową, i że ów Starzec, słaby i bezbronny, odarty z władzy świeckiej, zamknięty w murach Watykanu, posiada jeszcze potęgę ogromną, większą bez porównania od władców zjednoczonej Italii i innych mocarzy, opierających się na wojskach milionowych.

Kiedy jednak mówimy o prądach politycznych 19-go wieku i o stanowisku, jakie wobec nich zajmował Kościół, niepodobna pominąć i dążeń *narodowych*, które wywarły wpływ największy na całe dzieje stulecia. W wiekach dawniejszych nie znały jeszcze państwa chrześcijańskie żywiołowej, niepohamowanej, nieobliczalnej siły uczuć narodowych. Królowie i książęta tworzyli sobie państwa większe lub mniejsze i przekazywali je innym bez względu na narodowość poddanych, którzy uważali to za rzecz całkiem naturalną, kiedy n. p. związki małżeńskie, zawarte pomiędzy członkami rodzin książęcych, łączyły kraje, zamieszkane przez narody różnoplemienne. Tak powstała i Austrya; przez długie wieki nie przyszło na myśl jej prowincyom walczyć pomiędzy sobą o swoje prawa narodowe. Czesi, Słoweńcy, Kroaci, Słowacy, Rusini stracili prawie zupełnie poczucie swojej narodowości. Niemcy nie znali prawie jeszcze z końcem 18-go wieku patryotyzmu niemieckiego, tylko patryotyzm pruski, bawarski, saski i t. d.; księstwa nadreńskie stały z początkiem 19-go stulecia po stronie Napoleona przeciw innym krajom niemieckim. W połowie jednak wieku 19-go budzą się wszystkie, uśpione do owej chwili, narodowości europejskie i poczynają staczać walki zaciekłe pomiędzy sobą, rozsadzać formy państwowe, w których żyły dotychczas i tworzyć całkiem nowe. Wskutek tego powstają zawikłania dawniej niesłychane: w imię patryotyzmu gnębi się wolność innych narodów, a nawet dąży się do zupełnego ich wytępienia; miłość ojczyzny przybiera charakter pogański, staje się straszną, zaślepiającą namiętnością. Jak w innych wypadkach zamienia się nieraz najlepsze z natury uczucie w potęgę zgubną, która depce prawa Boskie i ludzkie i wiedzie do zbrodni — tak i patryotyzm 19-go wieku zapominał częstokroć o przykazaniu miłości bliźniego i o braterstwie, które łączyć powinno ludy chrześcijańskie, a zwłaszcza katolickie, w jedną wielką rodzinę. Nie mówiąc o narodach, które już prawie zatraciły wiarę Chrystusową pod zabójczym wpływem herezyi i schizmy, nie mówiąc o gwałtach pruskich i moskiewskich, czyż i u nas w Polsce nie pomieszało się w niejednej duszy wzniosłe uczucie miłości ojczyzny z nienawiścią wrogów i pragnieniem zemsty?

»Pieśń ma była już w grobie, już chłodna;
Krew poczuła: z pod ziemi wygląda
I jak upior powstaje krwi głodna
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda!
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga!
Z Bogiem — i choćby mimo Boga!«

Tak śpiewa Konrad w trzeciej części »Dziadów«, a pieśń tę nazywa słusznie Ks. Lwowicz »pogańską«, Kapral zaś »szatańską«, ale uczucie, w niej wyrażone, opanowało niestety wielu naszych rodaków, którzy popadli w zwątpienie i rozpacz pod wpływem straszliwego ucisku, którzy stracili wiarę i powtarzali bluźniercze okrzyki Jankowskiego:

»Póki cała carska szyja,
Póki Nowosilców pija,
Nie uwierzę, że nam sprzyja
Jezus, Maryja!«

I nie można zaiste się dziwić, że najgorętsi, najgłębiej czujący Polacy poddawali się rozpaczy, kiedy ich coraz większe otaczały ciemności, kiedy nie mogli znaleść odpowiedzi na dręczące ich pytania: »Czemu nasz naród, wielki i szlachetny, który tak ogromne położył zasługi około chrześcijaństwa i całej ludzkości, doznał takiej zapłaty od najzacieklejszych wrogów Kościoła? Czemu wszystkie nasze wysilenia, które nas miały od jarzma wyswobodzić, pogrążały nas tylko coraz głębiej w toni nieszczęścia? Czemu dzieje nasze pisały się w wieku 19-tym krwią serdeczną najlepszych synów ojczyzny? Czemu tyle ofiar padło bezowocnie, czemu

tyle żywotów na ziemi naszej złamanych i tylu braci naszych kośćmi swojemi zasłało mroźne pustynie Sybiru? — O! to pytanie: »czemu?« przegryza nam mózgi i rozdziera wnętrzności i wielu już niestety przywiodło do szaleństwa!

Jak więc z jednej strony przejawia się w uniesieniach patryotycznych 19-go stulecia i w wielkich ofiarach, do których one prowadzą, najlepsza część natury ludzkiej — tak znowu z drugiej strony stawały się w tym wieku dążenia narodowe przyczyną morderczych zapasów, niezgodnych z nauką chrześcijańską i przynoszących hańbę cywilizacyi. Narody, najbardziej oświecone i chlubiące się długim szeregiem geniuszów, wynalazców, myślicieli i uczonych badaczy, jak Niemcy i Anglicy, dopuszczali się krzywd oburzających i okrucieństw prawdziwie barbarzyńskich, wobec innych ludów, a podobne objawy wywoływał i patryotyzm Włochów, Madziarów, Czechów i t. d. (Dok. nast.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Profesor Lehmann z Göttingen i powód jego wystąpienia z Towarzystwa umiejętności. — Wciągnięcie lóż masońskich w Niemczech do akcyi w ruchu »Los von Rom«. — Hr. Hoensbroech współpracownikiem organu apostatów »die Wartburg«. — Koncept podły agitatora wszechniemieckiego Kutschery i jego handel odpustami. — Wolf namawia młodzież akademicką do apostazyi — a cóż na to c. k. prokuratorya?.. — Racyonaliści niemieccy w duchu profesora Nietsche'go a profesor Meyer-Bonfey w Göttingen. — Signum wieku XX.: monachijska »Isis«. — Czy rządy, czy anarchia? — Stan katolicyzmu w apostolskiej prefekturze Kamerunu. — Wiec Związku chłopów styryjskich w Grazu i protest tegoż przeciw wrogom Kościoła. — A kiedy to samo u nas się stanie? — Ruch socyalistyczny w Belgii i dzielny postępek gabinetu p. Schollaerta. — Nadchodzące wybory we Francyi i obawy Wielkiego Wschodu. — Uczta masońska w Paryżu urządzona w Wielki Piątek. — S. p. Dr. Lieber, przewódca centrum w parlamencie niemieckim, a książę Münster. — Ś. p. kardynał książę arcyb. Gorycyi ks. Jakób Missia — Choroba ks. kardynała Mieczysława Ledóchowskiego.

Świeży dowód nienawiści protestanckiej do katolicyzmu, nowy blamaż Wodanistów mamy do zanotowania.. *Nationalztg.* ogłasza następujący list profesora Maksymiliana Lehmanna, datowany z Göttingen 14. marca b. r.: »Powodem mego wystąpienia z tutejszego Towarzystwa umiejętności nie jest wcale artykuł ogłoszony przezemnie w styczniowym zeszycie *Preussischer Jahrbücher*, ale jedyną przyczyną mego kroku jest nominacya kardynała Koppa członkiem honorowym tegoż Towarzystwa«. Piękny, nieprawdaż, fakt tolerancyi u tych, którzy nietolerancyę nieraz uzasadnioną, n. p. w sprawie socyalistów Kościołowi zarzucają!.. Ale snać Lehmannowie wszędzie jednakowi... Inny z tego rodu J. F. Lehmann, właściciel księgarni nakładowej dla dzieł z działu medycznego, mimochodem zajmuje się wydawnictwem broszur, mających na celu zniszczenie potęgi rzymskiej. Przed miesiącem wyszedł z pod jego pióra okólnik, który — jako ciekawy okaz — w całości podaję: »Poufnie. Do lóż państwa niemieckiego. Wychodząc z założenia, że loże w pierwszej linii powołane są do walki przeciw Rzymowi, pozwalam sobie zwrócić uwagę na nowe czasopismo, wychodzące moim nakładem. Jestto *die Wartburg*, organ ruchu »Los von Rom«. Obecnie chodzi o skierowanie tegoż ruchu do państwa niemieckiego. Siły jednostek nie wystarczają, aby temuż ruchowi skutecznie dopomódz, zapytuję tedy, czyby loże nie zechciały zająć się tą sprawą? W razie przyzwolenia, mogłaby albo loża sama wziąść na siebie rozesłanie tysiąca lub dwu tysięcy numerów rzeczonego czasopisma pomiędzy godne zaufania osoby, albo wskaże mi, którym numera te posłać mam. Akcya taka pewno ruch ten w Niemczech posunie naprzód i wzmoże siły nasze«. W jakim duchu *die Wartburg* redagowaną będzie, nie trudno odgadnąć, jeśli się wie, że do tej spółki Lehmanna i masoneryi, jako współpracownik przystąpił były Jezuita, a obecny protestant z żydówką ożeniony, hr. Paweł Hoensbroech.

W ślady Lehmannów wstępuje po kilkomiesięcznem więzieniu odsiedzianem za obrazę religii w Innsbrucku, wypuszczony starokatolicki literat Ignacy Kutschera. Ten osiadłszy w Bodenbach nad Łabą, znów w inny sposób chce wywrzeć złość swą na kościele katolickim.. Wprowadziwszy w błąd wikarego katedralnego ks. Molza w Spirze, wyjednał on niby to dla chorej swej żony dnia 22. lutego 1901, »apostolskie błogosławieństwo wraz z zupełnym odpustem w godzinę śmierci dla siebie i dla wszystkich swych krewnych aż do trzeciego stopnia włącznie«. Dokument ten ozdobiony podobizną błogosławiącego Leona XIII. nosi na sobie pieczęć papieską i podpis: *„Dat. in Aedibus Vaticanis die 22. Februarii 1901. † J. M. Constantini, Archiep. Patrensis“*. — W sposób tak ohydny i podstępny uzyskany ten dokument, kazał Kutschera wydrukować na kartkach korespondencyjnych, na których u góry widnieje napis: »Jak papieski zupełny odpust za 1 Mk. 90 fen. wygląda«. A pod podobizną Leona XIII. są umieszczone następujące, charakteryzujące dosadnie tego łotra wyrazy: »Ponieważ ja dla swej osoby i dla moich krewnych z tego papieskiego błogosławieństwa i odpustu zupełnego w godzinie śmierci rezygnuję zupełnie, przenoszę je na wszystkich, którzy kupują i otrzymują te kartki«. Te kartki poleca czytelnikom swoim organ apostaty Wolfa *Ostdeutsche Rundschau*, i dziwić się w rzeczy samej należy, z jaką perfidyą dziennik ten, za istnych głupców swoich prenumeratorów uważa, ogłaszając im podobne rzeczy, którym pierwszy lepszy uczeń szkoły ludowej, naukę kościoła katolickiego o odpustach znający, mógłby wprost zaprzeczyć... Lecz p. Kutscherze o logikę lub prawdę przecież nie chodzi, jemu wystarcza kłamstwo wydrukować i chwiejnych we wierze otumanić i w ten sposób sprawić radość ojcu kłamstwa i ojcu swemu szatanowi!.. Na sposób uzyskania przezeń wzmiankowanego odpustu, jeden tylko wyraz w języku polskim: podłość!...

Zarzucił mi ktoś niedawno, że zbytnio i za często występuję przeciwko c. k. prokuratoryom. Ale moja zasada: *usque ad finem!*... Jakże inaczej postąpiłby prokurator w Niemczech z artykułem namawiającym młodzież akademicką do odstępstwa od protestantyzmu?! A u nas? wszystko wolno, bo paragrafy obowiązują tylko tych, którzy spokojny wiodąc żywot do tych paragrafów się stosują... Lecz niema mowy o tem, aby paragrafy te stosowane były do burzycieli porządku, do zdrajców Kościoła i monarchii. Na dowód tego mego twierdzenia przypomnę jedno tylko: tyle istnieje piekących spraw mających na celu podniesienie stanu rolniczego w państwie, rozwój przemysłu, unormowanie stosunków w instytucyach finansowych, zniesienie myt, reorganizacya militaryzmu, regulacye wodne i t. d.; to wszystko odłożono *ad calendas graecas* — a czemprędzej, obawiając się interpelacyi socyalistów i liberałów, pospieszono wprowadzić w życie zniesienie stem-

pla dziennikarskiego — a pytam: *cui bono?* Czy przez to ludzkość i społeczeństwo korzyść jaką odniosło? Chyba tyle, że po zdjęciu tego ostatniego kagańca, wycie dalej się rozchodzi, a porządni obywatele państwa, jak gdyby od rozjuszonej psiarni oganiać się muszą! Organ »moralisty« Wolfa, rozesłał przy końcu marca odezwę do wszystkich burszenszaftów niemieckich, a końcowy ustęp tejże widocznie znowu »wymknął się« z pod czujnego oka c. k. prokuratoryi wiedeńskiej. Ponieważ on dziś niepokoi umysły młodzieży uniwersyteckiej, godzi się go powtórzyć, a sądzę, że i czytelnicy *Gazety Kościelnej* przyznają mi słuszność co do mego sądu o działalności c. k. prokuratoryi. »Drogę wam wskazano! Używajcie wolności uniwersyteckiej! Komu bowiem raz c. k. uniform włożonym zostanie, nie będzie mógł tak postępować, jak chce! Czyżby miłość rodzicielska mogła trwać w gniewie, gdy pozna zapał dla dobrej sprawy? Czas jest odpowiedni — a więc niech żaden prawdziwie niemiecki akademik nie wstępuje do urzędu, nie zostawiwszy wprzód swego »rzymskiego wyznania« wśród wspomnień młodości!« I odezwa ta kończy się słowy: »kein Doctordiplom ohne Los von Rom!...« A zatem gdy p. Wolf umoralniwszy małżonków Tschanów i ich godną córkę Seidlową, chce umoralniać i młodzież i niesnaski między dziećmi wprowadzać a rodzicami — c. k. prokurator milczy, zapominając o tem, że straż nad ładem społecznym jemu oddano! Ale w Austryi niemasz nic dziwnego... toż cała falanga c. k. urzędników z coraz mniej licznymi wyjątkami, zachwyca się pieśnią socyalistów i ich zasadami!!... I jakżeż, pytam, u nas socyaliści, a w Czechach i w niemieckich Austryi prowincyach, wszechniemcy i apostaci nie mają brać góry?!

W Niemczech znów widoczny zwrot ku pogaństwu! Racyonalistyczny kierunek predykantów protestanckich z każdym dniem bardziej w lewo się zwraca. Profesor w Göttingen Dr. Meyer-Benfey pisze we ***Frankfurter Ztg.*** z 19/2 b. r.: »słowa jak Bóg, dusza, nieśmiertelność, dla nas wartość zupełną straciły; kwestya istnienia Boga bezprzedmiotową się stała, nad nią do porządku dziennego przechodzimy. Bóg, który w ciasnym świecie średnich wieków panował i rządził, dziś stał się dla nas igraszką, bo w świecie naukowym niemasz dlań miejsca. Prawodawcę i sędziego dobrych obyczajów każdy z nas nosi w sercu swojem i nie potrzebujemy żadnego innego. Może sobie stary pustelnik w lesie Boga swego dalej czcić, my uczniowie Zarathustry wiemy, że Bóg umarł i więcej nie wstanie!« Oto teorya filozofów niemieckich ostatniej doby! Profesor Meyer-Benfey pragnie widocznie odebrać palmę pierwszeństwa nawet filozofii takiej, jaką niezbyt dawno zmarły Nietsche zrodził w swej mózgownicy, w której wreszcie piątej brakło klepki, gdyż jak wiadomo umarł on w szpitalu obłąkanych. O tym profesorze Nietschu słuszne wypowiadają zdanie, że od czasów Juliana Apostaty nie było większego ponadeń wroga chrześciaństwa, a nienawiść tę dosadnie charakteryzują jego własne słowa: »trzy największe potęgi sprowadzające ruinę społeczeństwa ludzkiego, to alkoholizm, syfilizm i... chrześciaństwo«. Dzisiejsza więc filozofia racyonalistyczna w pornografii godną znaleść musiała towarzyszkę. W Monachium obok *die Wartburg*, wychodzi nowe czasopismo *Isis* stojące pod względem cynizmu nawet ponad *La Vie parisienne* i budapeszteńskim *Caviar'em*. Smutne *signum temporis*, które usprawiedliwia całkowicie zdania pessymistów, że dzisiejsze rządy zapominające wśród konstytucyjnej wolności o tem, jak strasznym jest »des Menschen Wahn« i że go batem poskramiać potrzeba, same społeczeństwo do pewnej wiodą katastrofy!... Jeśli wolno dziś pod pokrywką nietykalności poselskiej drowi Eisenkolbowi opowiadać o oddawanej przez katolików czci: deskom z arki przymierza, figowemu liściowi Ewy, kawałkom gnoju, na którym Job leżał i t. d. — jeśli wolno głosić mu rzeczy w najwyższym stopniu obrażające uczucia katolickie, jeśli p. Klofacowi wolno w parlamencie odczytywać skonfiskowane ustępy z bluźnierczego dzieła Niemojowskiego, i to tylko w tym celu, aby *fraude et dolo* ustawę ominąć, to chyba każdy zrozumie, ze nie z rządem ma do czynienia, ale z anarchią, którą c. k. rząd sam popiera!...

A gdy w Europie anarchia ta rozwój Kościoła tamuje i potomków Jafeta pod jarzmo masońskiej oddaje niewoli, nad potomkami Chama światło łaski Bozej coraz jaśniej świecić poczyna i z pod jarzma przekleństwa promieniami swemi ożywczemi ich wydobyć się stara! Na zachodniem wybrzeżu Afryki w sąsiedztwie zatoki gwinejskiej (Biafra) na północ o 2 stopnie od równika leży Kamerun, gdzie 14 lipca 1884, Dr. Nachtigal zatknął flagę niemiecką, a dokąd w listopadzie 1890, OO. Pallotyni w celach przybyli misyjnych. Portugalczycy odkrywszy najpierw tę krainę napotkali w rzece mnóstwo raków granatowych (Garnele), a że kraby te w portugalskim języku zwą się Camaroes, nazwano krainę całą »Cameroons« czyli Kamerun. I w tym to kraju zamieszkałym przez dwa główne szczepy murzyńskie: »Bantu« i »Sudan« misya katolicka prosperuje wcale dobrze. Wśród ludności liczącej blisko 3,500.000 w r. 1891 Europejczyków było zaledwo 90, a w r. 1900 było ich 348, którą to cyfrę składali urzędnicy niemieccy, kupcy i misyonarze. Mimo bardzo niskiego poziomu oświaty szczepu Bantu i zbyt fatalistycznego i leniwego usposobienia szczepu Sudan, mimo przeszkód stawianych przez misyonarzy protestanckich z Bazylei osiadłych tu od r. 1884, Baptystów i amerykańskich presbyteryanów, OO. Pallotyni przecież dość pomyślne potrafili uzyskać wyniki. W 10 latach pracy, dla której wysłała ta kongregacya 29 kapłanów i 25 braci zakonnych, jakkolwiek zabójczy klimat Kamerunu zabrał w młodym wieku 8 kapłanów i 10 braci, potrafiono założyć już 7 głównych stacyi misyjnych: Marienberg, Kribi, Edea, Engelberg, Duala, (stolica Kamerunu), Gross- Batanga, Yaunde, wybudowano 5 kościołów i 7 kaplic i wreszcie kilkanaście szkół, do których uczęszcza przeszło 1500 murzyńskich dzieci. Ponieważ dorośli murzyni z powodu polygamii bardzo niechętnie chrystyanizm przyjmują, największą nadzieję misyonarze pokładają w owych szkołach. Dziś prefektura apostolska Kamerun liczy około 4000 katolików i bardzo wielu katechumenów tj. do chrztu przygotowywanych.

Wielce pocieszającym jest ruch katolicko-konserwatywnego Związku chłopów styryjskich. W Grazu 1. kwietnia br. odbył się wiec, w którym wzięło udział przeszło 6000 chłopów i wiec ten uchwalił następującą godną uwagi rezolucyę: »Walne Zebranie katolicko-konserwatywnego Związku chłopskiego dla środkowej i górnej Styryi, protestuje z wszelką stanowczością przeciwko hecom urządzanym przez wszechniemców i ich liberalnych pomocników, a mającym na celu poniżenie Kościoła katolickiego, wzgardę dla słów Bożych, zdradę domu cesarskiego i dynastyi Habsburgów; katoliccy chłopi styryjscy z oburzeniem odrzucają to bezczelne wszechniemców przypuszczenie, jakoby oni mieli się stać niewiernymi swej po ojcach odziedziczonej wierze, niewiernymi swej uko-

chanej dynastyi i ślubują w przyszłości walczyć przeciwko wszystkim zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjaciołom Kościoła i monarchii wszystkimi legalnymi środkami w obronie swych religijnych i patryotycznych interesów«. Oto dzielne słowa dzielnego styryjskiego ludu! Kiedyż to wreszcie i nasz poczciwy lud polski ocknie się z chwilowego obłędu i rzuci tego rodzaju słowa w twarz Kuryerów lwowskich i Naprzodów, kalających prawie w każdym numerze w najbezczelniejszy sposób to — co dla serc katolickich być powinno świętem!..

Z Belgii nadchodzą coraz smutniejsze wiadomości.. Socyaliści niezadowoleni z obecnych katolickich rządów, groźbą rewolucyi chcą wymódz na słabym królu Leopoldzie rewizyę konstytucyi i powszechne głosowanie. I dziwna rzecz! król Leopold II. na własną jak gdyby pracując szkodę, już chciał przed rozwydrzoną i przez socyalistów zbuntowaną ulicą skapitulować, lecz obecny gabinet belgijski wprost *a limine* propozycyę króla odrzucił. Skonsygnowano wojsko — padły strzały a lekarze powiadają, że puszczenie krwi na rozgorączkowane pomaga umysły!... W Tryeście lekarstwo to okazało się skutecznem, i prawie jest pewnem, że i w Belgii ono pomoże i odejdzie socyalistom ochota stawiania barykad po ulicach Brukseli!... Spodziewać się należy, że premier belgijski p. Schollaert wytrwa energicznie na zajętem raz stanowisku i pokaże światu i nauczy inne rządy, w jaki sposób masonów, socyalistów i liberałów dziś zwalczać należy!...

Dnia 27. kwietnia br. Francya stanie przy urnie wyborczej — a od wyniku wyborów zależeć będzie dalsza egzystencya teraźniejszej polityki antykościelnej. Wielki Wschód masoński wytęży pewno wszystkie siły swoje i materyalne, i moralne, aby przy rządach we Francyi się utrzymać, i przeprowadzić w przyszłości swe niecne zamiary pozbawienia Kościoła wszelkiej swobody, opieki i praw i zerwania stosunków urzędowych między Rzymem a Paryżem. Dzieło więc rozpoczęte u wstępu wieku XIX. przez Napoleona, który podjął walkę z papiestwem, pragną dziś u wstępu wieku XX. masoni w sojuszu z żydami dokończyć, kielnią swą krzyż strącić i zdruzgotać, wpływ duchowieństwa we wszystkich kierunkach życia społecznego sparaliżować, a tak światu zwycięstwo ogłosić szatana! Lud francuski jednak głęboko religijny, żyje i jest nadzieja, że z tego ludu wyjdzie przy nadchodzących wyborach hasło, którem rozbrzmiewało całe niebo w czasie pierwszej walki z potęgą Lucifera — hasło, które dnia 27 bm. świat cały katolicki radością przejmie — hasło: Któż jak Bóg?!.. A może Bóg pozwoli jeszcze lat sześć tryumfować szatanowi i jego zwolennikom, ale im później, tem dotkliwsza klęska, tem straszniejszy pogrom będzie ich udziałem!!. Przyjdzie na nich Berezyna, a wówczas tym samym, którzy klątwy Bożej się nie bali — przypomni się los Napoleona I.!.

Bo też ta Francya wielce ciekawa... Od czasu, gdy książę Napoleon wraz z Renanem i innymi przyjaciółmi swymi tej samej podejrzanej konduity urządził w Paryżu demonstracyjną ucztę we Wielki Piątek, wśród której spożywano same mięsne potrawy (zapewno z wieprzowiny!..), masoni francuscy podjęli ową myśl skwapliwie i rokrocznie tego rodzaju przyspasabiają uczty. W tym roku odbyło się takich pięć w Paryżu; a »l'Aurore« następującej treści zawiadomienia rozesłał swym czytelnikom: »Ucztę rozumu.« W dniu nazwanym Wielkim Piątkiem o godz. $7^1/_2$ wieczorem, odbędzie w Wielkiej loży Francyi 16 rue Cadet, bankiet na 300 nakryć pod przewodnictwem Urbana Gohier'a, celem uczczenia pamiątki wszystkich ukrzyżowanych za wolnomyślność: Sokratesa, Jezusa, Aryusza, Hypathii, Waldensów, ofiar inkwizycyi, Stefana Doleta, ofiar nocy Bartłomieja, Giordana Bruno, Vanini'ego, Campanella, Galileusza, Pascala, Voltaire'a, Diderota, Calasa, kawalera de la Barre, Hugona, pomordowanych w czasie komuny i Tołstoja. Po uczcie przedstawienie 150 obrazów, przypominających krwawą historyę Kościoła wraz z wykładem Wiktora Charbonela«. »Znalazł swój swego«, w uczcie bluźnierczej bierze czynny udział i sam bluźni kapłan — odstępca: Charbonnel. Słusznie przychodzą na pamięć słowa wieszcza: »to nie ludzie, lecz zwierzęta«!!...

Prawie równocześnie przed sądem Najwyższym stanęli dwaj mężowie, którzy w Niemczech zasłynęli jeden z gorliwości w obronie interesów katolicyzmu, drugi z nienawiści swej do Kościoła katolickiego. Ci dwaj od czasów kulturkampfu walczący przeciwko sobie to Dr. Ernest Liber, przewódca centrum w parlamencie berlińskim i książe Münster, długoletni ambasador niemiecki na dworze paryskim i londyńskim. Pierwszy w Poniedziałek Wielkanocny, drugi trzy dni wcześniej w Wielki Piątek pożegnał się z tym światem. Dr. Lieber od r. 1871 wybrany do parlamentu i do sejmu, należąc zawsze do centrum z całem przeświadczeniem i poświęceniem jako syn wierny Matce swej — Kościołowi — pozostał i bronił Ją przeciw wrogom. Słynny jako mowca na wiecach i zgromadzeniach katolickich, przyjęty był zasadami ojca swego Maurycego, który na wiecu katolickim w Solnogrodzie r. 1858, stojąc przy boku wielkiego Görresa, walczył dzielnie w obronie praw Kościoła. Książe Münster, oddany sługa księcia Bismarka zasłynął jako poseł londyński, gdy 13/5 1875 na bankiecie urządzonym w Londynie, wypowiedział mowę zachęcającą do kulturkampfu, i nazwał walkę przeciw Kościołowi jedyną radą do obrony wolności sumienia i do wprowadzenia w czyn prawdziwie chrześcijańskiego(?!) wychowania. Niemcy według jego zdania, to »protestanckie cesarstwo przez rzymskich puszczyków niechętnie widziane«. Te słowa chyba charakteryzują zasady owego księcia najdosadniej, a niejeden z orszaku Wolfa lub Daszyńskiego mógłby mu tej enuncyacyi pozazdrościć!...

I kolegium kardynalskie poniosło wielką stratę przez śmierć kardynała Jakóba Missi — księcia arcybiskupa Gorycyi († 24/3 1902). Z rodu styryjczyk — długoletni sekretarz a następnie kanclerz księcia biskupa z Seckau, Mgra Jana Zwergera, dobrą odbył szkołę pod okiem tego pod każdym względem znakomitego pasterza; wytrawnego polityka w duchu Kościoła i kapłana bez skazy. Stąd to, gdy się oglądano za następcą biskupa lublańskiego ś. p. ks. Jana Pogacara — wzrok Stolicy św. i Monarchy zwrócił się ku osobie ks. Missi, wiedząc, że nauczywszy się energii i wykształciwszy siły charakteru i woli według normy Mgra Zwergera, będzie umiał odpowiedzieć ciężkiemu zadaniu, jakie każdoczesny biskup Lublany wobec prądów panslawistycznych w Krainie ma do spełnienia. I nie zawiedziono się, a żal ogólny w r. 1897, gdy Mgr. Missia arcybiskupem w Gorycyi zamianowanym został, żal wpośród najszerszych kół społeczeństwa Krainy był tego dowodem, że umiał on energię z taktem połączyć. Przystępny dla każdego, choćby najuboższego, łagodny ale stały w swych postanowieniach, miłosierny bez granic; — czynny członek stałego komitetu episkopatu austryackiego, potrafił zjednać

sobie sympatyę i wdzięczność. Rok 1899 przyniósł mu za te zasługi purpurę kardynalską, a jako tytuł kardynalski otrzymał po ś. p. ks. kardynale Sylwestrze Sembratowiczu kościół w Rzymie pod wezwaniem św. Stefana in Monte Coelio, znany pod nazwą S. Stefano rotondo — wielce interesującej struktury z V. wieku. Zmarły, to już 3 kardynał z rzędu, którego w tym roku śmierć zabiera — a nadto i kardynał Ledóchowski według ostatnich wiadomości jest konający. *XX.*

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

1876. Ks. Szpaderski Józef, ***Homilie i Nauki niedzielne*** do użytku plebanów i kaznodziejów. Kraków, 1876, w 12-ce; tomów cztery. Tom I. zawiera homilie na niedziele adwentowe i po Trzech Królach, str. XIV.+307; tom II. niedziele WPostu i Wielkiejnocy, str. 344; tom III. pierwszych 12 niedziel po Świątkach, str. 255; tom IV. ostatnie 12 niedziel po Świątkach, str. 261.

Autor (1816—1874) należy do niewielkiej liczby kapłanów polskich, dobrze zasłużonych około kaznodziejstwa rodzimego tak w dziedzinie teoryi i historyi wymowy kościelnej, jak w autorstwie podręczników homiletycznych. Do rzędu prac jego teoretycznych należy: ***Patrologia*** (Kraków, 1879 dwa tomy) i dzieło: *„O zasadach wymowy*, mianowicie kaznodziejskiej« (Kraków, 1870 dwa tomy). Są one płodem naukowym jego kilkuletniego zawodu profesorskiego na katedrze patrologii i homiletyki w b. akademii duchownej Warszawskiej. Przed objęciem katedry był proboszczem w Bedlnie i w Osieku, a po czasowem zwinięciu akademii wrócił znowu do zajęć duszpasterskich w Przedborzu. Owocem pracy parafialnej przeszło dwudziestoletniej na kazalnicy kościelnej są ***Kazania*** (w 3 tomach, Kraków, 1875) i Homilie, podane w napisie naczelnym, oba dzieła drukowane już po zgonie autora.

Homilie ks. Szpaderskiego mają odrębną od innych charakterystykę tak pod względem formy, jak treści. Autor usiłował widocznie uwydatnić w nich swą indywidualność i dać im piętno oryginalne, zgodne z poglądem swym teorytycznym na ten dział wymowy kaznodziejskiej, którego rzecznikiem był zarówno na katedrze profesorskiej, jak w dziele, ogłoszonem w druku. Co do formy zewnętrznej przedstawia każdy jego utwór homilijny dwie części składowe; część pierwszą stanowi właściwa homilia, część drugą nauka parafialna osnuta na jednym z wyimków perykopy niedzielnej i oznaczona osobnym napisem. Stosunek obu tych części jest nierównomierny. Pierwsza, tj. homilia, zajmuje zwykle ledwie czwartą część całej nauki, trzy czwarte zabiera wstęp i »nauka parafialna«. Więc kiedy cały elaborat na jedną niedzielę obejmuje zwykle 20—24 stronic druku, wypada na homilię 5—6 takich stronic. Wstępy są u niego dość obszerne, w nagłówku przytacza wyimek z tekstu perykopy, służący mu zazwyczaj za tło i motyw do rozwinięcia szczegółowego tematu w tak zw. »nauce parafialnej«. Za wstęp służy mu zwykle jakiś szczegół historyczny, związany z obrzędami albo jakąś pamiątką kościelną: często bardzo wychodzi z jakiejś myśli ogólnej albo spostrzeżenia, które mu ułatwia przejście do szczegółu ewangelijnego. Myśl taką rozprowadza zazwyczaj dość obszernie, aby tylko dojść do jednego z cytatów perykopy, poczem już zaraz następuje zapowiedzenie dalszej osnowy, po większej części w formie wezwania i prośby o pomoc Boską do należytego zrozumienia czytanej ewangelii. Niekiedy obok tego założenia, odnoszącego się głównie do pierwszej części nauki, tj. do właściwej homilii, autor zapowiada także temat następującej po niej nauki parafialnej. Zdarza się też nierzadko, że do wstępu posługuje się wprost cytatem, umieszczonym w nagłówku, zwłaszcza jeśli w nim zawierają się słowa bądź Zbawiciela, bądź osób przytoczonych w perykopie. Natenczas samo znaczenie tych słów albo powód, dla którego je wypowiedziano, albo zastosowanie ich do stosunków spółczesnych, wystarcza autorowi do utworzenia całego wstępu z końcowem przejściem zwyczajnem, zamykającem się wezwaniem do słuchaczy.

Samą homilię zaczyna z reguły od wstępnych słów perykopy, przechodzi po kolei wszystkie jej części składowe, oznacza nawet cyframi odrębne w niej myśli i szczegóły, a nie wdając się w egzegetykę tekstu, śledzi przeważnie tylko znaczenia i myśli w nim zawartej i te zaraz rozwija obszerniej, owszem w miarę tego, jak tych myśli przybywa, poświęca każdej osobną uwagę, a nawet przerywając tok wykładu homilijnego oznacza każdą nową odrębnym napisem. Zastosowania są u niego nieliczne, i te zwykle tylko natury ogólnej, jedynie u końca homilii daje niekiedy osobny napis »zakończenie«, gdzie szczegółowo zajmuje się pasterskiemi uwagami i wskazówkami praktycznemi. Tak np. perykopa na niedzielę Przewodnią dostarcza mu osnowy na wstępie (str. 202—204) do historycznego wspomnienia o zwyczajach, przyjętych w pierwiastkowym Kościele przy udzielaniu Chrztu św., a zwłaszcza o noszeniu szaty białej, czem się tłumaczy nazwanie tej niedzieli »Białą« albo »Przewodnią« i oktawy powielkanocnej. Potem toruje sobie przejście do wyjaśnienia, jaki ma związek i znaczenie osnowa przeznaczonej na tę niedzielę perykopy z tajemnicą Zmartwychwstania. Po przydłuższej modlitwie i wezwaniu w podniosłej formie retorycznej następuje właściwa homilia (str. 204—209), podzielona na trzy główne części z przytoczeniem i wykładem odpowiednich ustępów perykopy. W pierwszej zastanawia się kaznodzieja nad trwożliwością uczniów Chrystusowych i jej powodem, a to spostrzeżenie daje mu tło do kilku pobocznych uwag, osobnym napisem opatrzonych. Wykazuje tedy, że świadectwo tej trwożliwości, zapisane w ewangelii: *a)* dowodzi prawdziwości ewangelii, *b)* pokazuje, jak człowiek każdy jest słaby i ułomny, *c)* dlaczego nawet apostołowie byli tak trwożliwi, wykazuje różnicę w ich postępowaniu po zmartwychwstaniu a znowu po zesłaniu Ducha św., aby usunąć powód do gorszenia się ich słabością. W drugiej części wykazuje z dalszych słów perykopy: *a)* rzeczywistość zmartwychwstania, *b)* ogłoszenie pokoju dla usunięcia trwogi, *c)* posłannictwo apostołów, *d)* daną im władzę odpuszczania grzechów, *e)* wynikający z tych słów obowiązek spowiedzi sakramentalnej. W trzeciej części zastanawia się *a)* nad niedowierzaniem ludzkiem, uosobionem w św. Tomaszu, *b)* nad przyczyną powtórnego ukazania się Jezusa apostołom, *c)* nad wyznaniem Tomasza, kończy zaś wykładem dodatkowych słów ewangelii św. Jana.

Teraz autor zapowiada osobny temat dla tuż po homilii następującej »nauki parafialnej«. Temat ten »o rozumnem posłuszeństwie i pokoju«, zaczerpnięty jest wprost z osnowy tej perykopy, co nawet wskazują wstępne zaraz słowa: »Jak zwykle, tak i w tym ustępie ewangelii, wiele jest duchownego obroku, wiele nauki«. Jest to zatem wedle myśli autora dalszy ciąg wykładu ewangelijnego, ograniczonego jednak tylko do jednego z niej, lub (jak tu właśnie) do dwóch szczegółów. W obszerniejszej tej nauce (str. 209—225) autor dzieli obrany temat znowu na drobniejsze podziały, często drugorzędnego jedynie znaczenia i jakby tylko dodatkowo zapełniające treść obranej nauki. Tak np. mówiąc o »rozumnem posłuszeństwie« wykazuje *a)* niedowiarstwo apostołów, *b)* podobnie nasze niedowiarstwo, *c)* tłumaczy istotę rozumnego posłuszeństwa w rzeczach wiary, gdyż *d)* prawda światła się nie boi, *e)* mędrcy prawdziwi dają cześć Bogu należną, i tu wpada w drugorzędny temat: *f)* o dobro-

dziejstwach Boskiej religii. Drugi temat tej nauki »O pokoju i jego wartości« pełen jest znowu podziałów i szczegółów. Autor uzasadnia po kolei, *a)* że na ziemi trudno go znaleść, *b)* że jednak przeznaczeniem człowieka jest posiadanie szczęścia, *c)* przedstawia, w czem tkwiło szczęście apostołów, *d)* jak go za ich przykładem trzeba szukać, *e)* że grzech jest źródłem wszelkiego nieszczęścia, *f)* kto jest prawdziwym zbawcą ludzkości? *g)* na innej drodze niema szczęścia, *h)* nie dają szczęścia bogactwa, *i)* tem mniej rozpusta, *j)* tem mniej honory i znaczenie, *k)* nie masz pokoju bezbożnikom, *l)* pokój daje Chrystus, *m)* tajemnice pokoju, *n)* trybunał odpuszczenia grzechów w Kościele, *o)* zakończenie.

Ten wzorek daje wyobrażenie nie tylko o formie zewnętrznej homilii ks. Szpaderskiego, ale może zarazem dostarczyć wskazówek, jaka jest treść tych jego utworów kaznodziejskich. Co bowiem cechą jest charakterystyczną tej homilii, to prawie wszędzie indziej powtarza się jednako. A więc: homilie, jako pierwsza część nauki, są przeważnie przystępne, zwięzłe, a nawet systematyczne. W nich autor nie odbiega jeszcze od przedmiotu, wskazanego osnową perykopy, owszem zajmuje się ściśle każdym prawie jej ustępem, wyjaśnia jego znaczenie, przydaje też dokładny wykład zawartego w nim tematu.

Inaczej ma się rzecz z drugą częścią, nazwaną »nauką parafialną«. Tu autor nie krępuje się wcale, ale mimo tematu z góry założonego, często odeń odbiega swobodnie, uzupełnia go drugorzędnymi dodatkami i szczegółami, przerywa często tok wykładu, aby go po dłuższych wycieczkach, zwykle historycznej natury, mozolnie nawiązać i dalej rozwinąć, poczem znowu spotkać się można z podobnymi wtrętami, i tak aż do końca. Ta wadliwość w budowie nauki i układzie tematu tem więcej zadziwia u Szpaderskiego, że sam był wcale wymagający w tym przedmiocie, że słuchając często kazań drugich kapłanów w różnych parafiach i w stolicy, krytykował je słowem i piórem tak niekiedy dotkliwie ostrzem żelaza prawdy, iż — jak sam przyznaje — wywołał »sykania, zgrzyt boleści, a nawet objawy złości« u innych kapłanów. Dodać trzeba, że skądinąd zarówno kilkuletnia katedra profesorska wymowy kościelnej, jak dwadzieścia przeszło lat pasterzowania na parafii, mogły mu podać dość spostrzeżeń i doświadczenia, iżby sam zdołał zachować w utworach, drukiem ogłoszonych, właściwą miarę. A przecież, nie tylko już w licznych odsyłaczach, ale nawet w samym tekście nauki jest u niego pełno reminiscencyi z dawnych, przedchrześcijańskich czasów, sporo opisów, zajmujących się prastarymi obrzędami i zwyczajami pogańskimi, wielkie mnóstwo przywiedzionych historycznych wydarzeń i żywotów Świętych Pańskich, i to tak rozmieszczonych, że niejednokrotnie kilka ich tuż po sobie następuje, jak żeby nie wystarczało w takim utworze kaznodziejskim jednego udatnego wzoru do naśladowania, ale trzeba koniecznie ustawić obok siebie całe ich szeregi. Autor miał zapewne na myśli dostarczenie w nich wyboru kaznodziejom, aby stosownie do swego upodobania, czy też potrzeb słuchaczów, nie wszystko z nich powtarzali, ale brali jedynie to, co im się wyda najwłaściwsze i najpotrzebniejsze.

Zresztą autor z naciskiem powtarza w przedmowie, że »Homilie swe i nauki parafialne« pisał nie dla ludu, lecz wyłącznie dla użytku duszpasterzy i kaznodziejów, zatem niekiedy dla ważności przedmiotu kaznodziejskiego zniewolony był rozbierać go obszerniej i dokładniej, niżby popularny wykład wymagał, gdyż niejedno, co będzie za uczone dla ogółu, jest jeszcze niedostateczne dla kapłanów. Sam nadto wskazuje, że wykład zbyt obszerny na jedną naukę, starczy na dwie. Jednak przed zarzutem przeładowania swych utworów zbytnią erudycyą broni się kilkakrotnie w przedmowie, a natomiast usprawiedliwia ten balast wymówką, że chciał każdy temat zbadać gruntownie i wszechstronnie, pragnął dostarczyć mu dość dowodów, i stąd poszło, że przeładował go tu i ówdzie wyimkami z dzieł historycznych i apologetycznych. W tem atoli dążeniu do gruntowności za zaletę poczytać mu należy, że homilie swe zapełnił obok tamtych szczegółów drugorzędnych i mniej przydatnych, także cennymi a licznymi cytatami z Pisma św. a zwłaszcza z dzieł homiletycznych Ojców Kościoła, a tak wrócił do lepszej tradycyi tego rodzaju płodów kaznodziejskich.

W przedmowie do swoich homilii ks. Szpaderski wyraził obawę, że praca jego nie wszystkim przypadnie do smaku. »Jednemu homilie te i nauki wydadzą się za długie, innemu za uczone, innemu za ciemne i dla ludu niezrozumiałe«. Przewidywał to bystro a słusznie. Każdy z tych zarzutów i wszystkie łącznie można śmiało odnieść do każdej jego nauki. Te nadają się jeszcze najwięcej dla miast, dla słuchaczów oświeceńszych. Homilie jednak można z pożytkiem zastosować i dla ludu wiejskiego. Przydałoby im się wprawdzie więcej prostoty w tematach, w wyrażeniach i stylu, więcej zastosowań praktycznych i liczenia się z poziomem inteligentnym słuchacza, ale ratuje je choćby tylko język czysty, barwny wykład, urozmaicony materyał kaznodziejski, zresztą widoczna przynajmniej dążność do popularnego wysłowienia i budowania zdań prostych. Korzystać z nich można wiele, ale naśladować wszystko i powtarzać za nim dosłownie byłoby rzeczą mniej praktyczną.

X. Jougan. (C. d. n.)

Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem w puszce.

Przy tem błogosławieństwie, u nas bardzo częstem, zachodzą pewne różnice w ceremoniach pomiędzy naszym zwyczajem a przepisami rzymskimi. Różnice te dotyczą głównie dwóch punktów, mianowicie a) według rzymskich przepisów i zwyczaju włoskiego należy przed wyjęciem puszki z tabernakulum nałożyć korporał na ołtarzu i na nim umieścić puszkę (lub monstrancyę) z najśw. Sakramentem, potem okadza się potrójnym pociągiem, jednak nie błogosławi się (ab illo benedicanisato) gdy się kadzidło sypie na ogień. U nas nie rozkłada się korporału, lecz zwinięty razem z puszką wyjmuje się z tabernakulum i na zwiniętym umieszcza się puszkę lub monstrancyę. b) Według przepisów rzymskich i zwyczaju istniejącego we Włoszech i Francyi, kapłan, mając błogosławić puszkę, zupełnie zakrywa ją końcami tuwalni (welonu) i tak zakrytą błogosławi lud w formie krzyża. Poza wymienionymi krajami nie zakrywa się puszki tuwalnią lecz tymże welonem okrywa się ręce i tak przez tuwalnią ujmuje się podstawę puszki (na wierzchu pozostaje sukienka puszki) i w ten sposób się błogosławi lud w formie krzyża. Porównaj co do przepisu rzymskiego bardzo gruntowne dziełko Erkera Enhiridion liturgicum p. 248., który w tym punkcie powołuje się orzeczenie kongregacyi obrzędów z 23 lutego 1839 i 21 lutego 1896.

Trzymanie korporału zwiniętego pod monstrancyą lub puszką wśród procesyi lub błogosławieństwa jest zupełnie zbyteczne, przepisami liturgicznym nie objęte i niewygodne.

Co do obu punktów można iść śmiało za naszym zwyczajem starodawnym, jednakowoż powinno się rozpościerać korporał na ołtarzu, gdy się hostyę św. umieszcza w monstrancyi lub z niej wyjmuje a to z tego powodu, że podczas przenoszenia hostyi św. z puszki do monstrancyi lub odwrotnie, moze okruszyna odpaść, która w razie braku korporału pozostanie niepostrzeżona na ołtarzu.

Kapłani powinni też wracać uwagę na melchizedech i jego osadę w monstrancyi; w wielu wypadkach pozostają tam okruszyny z hostyi św., które, jeżeli się ich nie zbierze palcem, razem z monstrancyą idą do zakrystyi. *X. Dr. Sz.*

Bibliografia.

Na miesiąc maj: *O Matce Boskiej z Lourdes.* Historya objawień i pierwszych cudownych uzdrowień, opowiedziana popularnie z dodatkiem stosownych nauk w 32 ustępach, przez ks. Jana Jaworskiego, kanonika kapituły tarnowskiej.

Autor tego dziełka był w Lourdes na miejscu, gdzie się wszystkiemu pilnie przypatrywał, badał, czytał, studyował całą sprawę i w końcu, nie należąc do ludzi łatwowiernych, przyszedł do przekonania, iż może niema w świecie wypadku pod względem historycznym gruntowniej stwierdzonego, jak to, że w Lourdes, temu lat 44, ukazywała się królowa nieba ubogiej dziewczynce, Bernadecie Soubirous, przez ośmnaście razy i że odtąd dzieją się tamże aż do dzisiejszego dnia prawdziwe cuda, szczególnie cudowne uzdrowienia, badane wszechstronnie i sprawdzane przez całe komisye lekarskie.

Całą tę dziwną, a dla serca katolickiego tak pocieszającą historyę, opowiada autor w sposób prosty i naturalny, w stylu popularnym, aby każdy rozumiał i wiedział, o co chodzi, z toku zaś opowiadania wysnuwa wnioski i wskazówki praktyczne dla życia chrześcijańskiego. Katedra tarnowska, zawsze szczelnie przez cały maj nabita, słuchała przed dwoma laty z wytężoną uwagą tego opowiadania — i widocznie nietylko wzmagała się cześć ku Najświętszej Pannie, ale umacniała się w ogóle wiara chrześcijańska, tak zawzięcie dzisiaj przez złych ludzi i przez złe pisma i u nas szarpana i podkopywana.

Na niegodziwe bluźnierstwa pismaka »Legend«, może najlepszą byłoby odpowiedzią to, iż za przyczyną Tej, przeciwko której ów nędznik poważył się otworzyć bluźniercze usta, dzieją się i teraz cuda, o których prawdziwości każdy bezstronny człowiek może się przekonać.

Nabyć można w księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie i gdzieindziej za 1 kor., oprawne 1 kor. 40 h.

Wimner. *Marienblüthen* I. i II., Kempten, Kösel Buchhandlung. 1900 i 1901, str. 226 i 230. — opr. 2 K. 64 h.

Są to dwie serye nauk majowych, z których pierwsza omawia stosunek N. M. P. do Najśw. Sakramentu, druga zaś wpływ czci N. M. P. na życie ludzkie na podstawie figur St. Testamentu. Żywa pobożność, gruntowność dogm. a zarazem temat niezwykły polecają tę książeczkę bardzo, szczególniej tam, gdzie musi się rok po roku miewać nauki majowe i czuje się trudność w wyszukiwaniu nowego tematu.

Bractwo Różańca św. Lwów 1901, str. 40, 1 egz. 10 h. Broszurka wydana staraniem OO. Dominikanów lwowskich, zawiera pouczenie o Bractwie różańcowem. Zastosowaną ona została do najnowszych rozporządzeń, dekretów apostolskich jakoteż i spisu odpustów różańcowych, wydanych w r. 1899 przez Ojca św. Leona XIII. Wysyłką zajmuje się administracya »Róży duchownej« w klasztorze dominikańskim we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną na opróżnione probostwo w Nadwornie otrzymał ks. Tomasz Trzebunia, proboszcz w Delatynie.

Administratorami zamianowani: ks. Maksymilian Majewski, b. adm. w Nadwórnie do Delatyna; ks. Władysław Wańkowicz, proboszcz z Kobylnicy excurrendo do Łukawca.

Przeniesieni: ks. Józef Zawisza, b. adm. w Krzywczu, do Milna ad Założce; ks. Tytus Zajączkowski z Milna do Żabiniec, jako expozyt; ks. Adam Pyrek z Trościańca ad Założce do Czerwonogrodu; ks. Fryderyk Cywiński z Czerwonogrodu do Trościańca; ks. Piotr Gorzelec z Bucniowa do Medynia ad Toki.

Zmarł ks. Andrzej Łukasik, proboszcz w Łukawcu. R. i. p.

Konkurs na opróżnione probostwo w Delatynie ogłoszony do 15. czerwca b. r. a na Łukawiec do końca maja b. r.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Zamianowany został domowym prałatem Jego Świątobliwości Ojca św. Leona XIII. ks. Infułat Teofil Łękawski. Uroczyste wręczenie *breve* Ojca św. odbyło się w pałacu biskupim we czwartek 10 b. m., w obecności kapituły XX. profesorów i kleryków. Ku uczczeniu nowo zamianowanego ks. Prałata, dał ks. biskup Pelczar obiad.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Tomasz Teleka proboszcz w Radawie.

Zamianowany kooperatorem dirygensem w Szerzynach ks. Michał Sidor, wikary w Jarosławiu.

Przeniesieni: ks. Piotr Hajduk z Gorlic do Wesołej; ks. Jan Pasek z Gorlic do Golcowy; ks. Leopold Turzyński z Sieniawy do Jarosławia; ks. Józef Łania z Gogolowa do Pysznicy, ks. Stanisław Horowicz z Pysznicy do Gorlic.

Zamianowany administratorem excurendo w Łowcach ks. Wojciech Szmyd proboszcz w Kaszycach.

Konkurs na probostwo w Łowcach rozpisano z terminem do 15. maja b. r.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Współbraci na artykuły nasze wstępne omawiające aktualną bardzo sprawę pod tytułem „Duchowieństwo a socyalna kwestya".

Przewodnik Adoracyi Najśw. Sakramentu,

przeznaczony dla lwowskiej archidyecezyi, wyszedł obecnie z pod prasy, a w maju ma się znaleść w rękach Wielebnego Duchowieństwa i ludu, ażeby w maju możliwem było odprawić według niego głośną, wspólną, publi-czną adoracyę.

Treść książki składa się: z listu pasterskiego Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, umieszczonego na wstępie; następuje potem 12 godzin adoracyi, przeplatanej to pieśnią, to przykładami. Dla wygody wiernych umieszczono tu jeszcze prześliczny rozbiór »Ojcze-naszu« (Walsera), nabożeństwo w czasie Mszy św., litanie, pieśni, modlitwy przy spowiedzi i Komunii, dwie adoracye Najśw. Sakramentu do prywatnego użytku, modlitwy do Matki Bożej i Świętych Pańskich, inne też, do których są przydane odpusty. Wskutek tego właśnie rozmiary Przewodnika rozszerzyły się bardzo ponad plan pierwotny, to też i cena dla pokrycia kosztów podnosi się na 85 h. — Czysty dochód przeznaczony w całości na budowę kaplic, tak bardzo nam potrzebnych. — Dodam, że książka cała w płótno oprawna i zdobna w odciski, przedstawiające Najśw. Sakrament.

Zwracam na jedno uwagę. Wszystkie adoracye ułożono w formie dyalogu pomiędzy księdzem a ludem; dlatego też książka ta w rękach wiernych koniecznie znajdować się musi w licznych egzemplarzach, ażeby w ten sposób odpowiedzi ich wypadały głośno, wyraźnie i równomiernie. Wtedy dopiero adoracya będzie rzeczywiście wspólną i sprawi efekt olbrzymi.

Dla uniknienia opóźnień w wysyłkach, a tem samem i żalów możliwych Czcigodnych Współbraci, upraszam o wczesne zamawianie potrzebnej ilości egz. Przewodnika, pod adresem: *ks. W. Puchalski we Lwowie, pałac arcybiskupi.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chgolśki. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.